



Węgry: zmiana systemu

Gdy w kwietniu 2010 r. Viktor Orbán i jego Partia Obywatelska-Fidesz po ośmiu latach ponownie dochodzili do władzy, zapowiedzieli daleko idące zmiany w państwie. Sam Orbán twierdził, że „Węgrzy dokonali rewolucji – przy wyborczych urnach”, a na tej podstawie dodawał, że całe minione 20 lat, po zmianie systemu w 1989/90 roku, to tylko „okres przejściowy”, konieczna jest natomiast „zmiana systemu”. Dlaczego?

Na to pytanie w swoim najnowszym artykule odpowiada prof. Bogdan Góralczyk, Senior Fellow FKP. „Opozycja w kraju jest słaba i rozproszona. Najwięksi dotychczas rywale, socjaliści, nie mogą się odnaleźć po poniesionych klęskach. Naród nadal jest sfrustrowany, głęboko nieufny i daje w sondażach do zrozumienia, że potrzebny mu wizjoner oraz rządy silnej ręki. Viktor Orbán, w dotychczasowej ocenie większości Węgrów, te kryteria spełnia. Czekają więc, jak postawi na nogi kraj, o którym przed objęciem rządów napisał: „Węgry, nasza Ojczyzna, są dziś krajem słabym”.

Gościwie zachęcam do lektury najnowszego numeru „Komentorza Międzynarodowego Pułaskiego”!

Dominik Jankowski

Redaktor Naczelny „Komentorza Międzynarodowego Pułaskiego”

Autor

Bogdan Góralczyk

Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego jest niezależnym think tankiem specjalizującym się w polityce zagranicznej, którego misją jest propagowanie wolności, sprawiedliwości i demokracji. Działania Fundacji obejmują prowadzenie badań naukowych, opracowywanie publikacji i analiz, przygotowywanie seminariów oraz konferencji, edukowanie i wspieranie liderów. Fundacja jest jedną z dwóch polskich organizacji pozarządowych posiadających status organizacji partnerskiej Rady Europy oraz jest członkiem „Grupy Zagranica” zrzeszającej największe polskie organizacje pozarządowe zajmujące się współpracą z zagranicą.

Bogdan Góralczyk

Bogdan Góralczyk

Senior Fellow Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego.

Politolog i sinolog z wykształcenia, h u n g a r y s t a z zamiłowania. Wiele lat służył jako dyplomata w Budapeszcie. Autor wielu książek i artykułów o tematyce węgierskiej, publikowanych także nad Dunajem. W latach 2003-2008 ambasador RP w Królestwie Tajlandii, Republice Filipin i Związku Myanmar (d. Birma). Obecnie profesor w Centrum Europejskim Uniwersytetu Warszawskiego.

Gdy w kwietniu 2010 r. Viktor Orbán i jego Partia Obywatelska-Fidesz po ośmiu latach ponownie dochodzili do władzy, zapowiedzieli daleko idące zmiany w państwie. Sam Orbán twierdził, że „Węgrzy dokonali rewolucji – przy wyborczych urnach”, a na tej podstawie dodawał, że całe minione 20 lat, po zmianie systemu w 1989/90 roku, to tylko „okres przejściowy”, konieczna jest natomiast „zmiana systemu”. Dlaczego? Jak wyjaśniał: „zmiana systemu politycznego (w 1990 r. – B.G.) ogromnym masom Węgrów przyniosła nie tyle wolność, ile wydała ich na pastwę losu. To nie wolność stała się ich udziałem, lecz uzależnienie. Pozostali bez obrony...”. Dlatego nowy gabinet stanął po stronie przegranych, broniąc ich przed zakusami bogatych i pazernych, nie stroniąc od nut populistycznych i nacjonalistycznych. A wyraźnie kreując się na „ojca narodu” (nie państwa, bo to w węgierskich uwarunkowaniach nie to samo!) nowy premier z odpowiednią dozą demagogii postawił na symbiozę z narodem, grając na nutach mu bliskich i tym, co aktualnie w węgierskiej, sponiewieranej duszy gra. Szybko włączono prosty mechanizm: zwracać się do całego „narodu w diasporze”, schlebiać biedniejszym, gonić materialnie uprzywilejowanych, w tym naturalnie tych, którzy dotychczas rządzą.

Etap pierwszy: skorumpowani socjaliści

Ważną rolę w nowej retoryce odgrywało pojęcie „porządek”. Ponieważ aktem wyborczym Węgrzy „pokazali jedność”, a zarazem „pokonali beznadzieję” (to też słowa Orbána), więc Fidesz, który otrzymał kwalifikowaną większość głosów, pozwalającą mu rządzić bez koalicjantów, szybko postanowił przejść od słów do czynów. Tuż po wyborach rozpoczęła się w węgierskich mediach akcja „robienia porządków”. Polegała m.in. na tym, iż praktycznie codziennie węgierskim telewidzom i radiosłuchaczom mówiono o aferach, przekrętach, defraudacjach, skandalach i korupcji w wykonaniu poprzedniej ekipy. Płynęło stąd jasne, klarowne przesłanie: rządzą nami złodzieje i krętacze. Wyciągano sprawy drobne, lokalne, ale za to bardzo konkretne, jak też te największe, skupione wokół wielkich przetargów w stolicy (tramwaje, metro) lub o zasięgu ogólnokrajowym. Tak też postąpiono w trakcie głośnej katastrofy z wyciekiem groźnych substancji toksycznych, „czerwonego szlamu” pod miastem Ajka wczesną jesienią. Władze firm odpowiedzialnych za wyciek połączono z poprzednim kierownictwem socjalistów, a ostatecznie – po osobistych wizytach premiera na miejscu – postanowiono oddać zakłady chemiczne pod kontrolę państwa, czyli, mówiąc prościej, zrenacjonalizować, chociaż tego terminu nie używano.

Ta strategia przyniosła kolejny sukces. W wyborach samorządowych 3 października 2010 r. Fidesz powtórzył swój ogromny sukces. Wygrał we wszystkich komitatach (województwach) oraz największych miastach w kraju, poza Szegedem. Co więcej, jego kandydat zwyciężył też w Budapeszcie, dotychczas ostoi liberałów, co – zgodnie z używaną terminologią – nazwano mianem „powrotu stolicy do narodu”.

Ten sukces był nie mniejszy niż we wcześniejszych wyborach parlamentarnych, bowiem w węgierskich uwarunkowaniach brak jest kandydatów niezależnych, a zdecydowana większość to nominaci partyjni. Tymczasem w kraju, co stanowi jego słabość, istnieje aż 3 200 samorządów lokalnych. Teraz większość z nich znalazła się w rękach Fideszu. Już bez przeszkód mógł on kształtować rzeczywistość w kraju zgodnie z własną strategią.

Etap drugi: swoi ludzie, własne ustawy

Jak ta strategia ma wyglądać? – długo nie było wiadomo, bowiem Fidesz, na mocy

głębokiego społecznego rozczarowania i frustracji, doszedł do władzy nawet bez przedstawiania szczegółowych programów, po prostu otrzymał ją na tacy. Częściowo odpowiedzi można szukać w programowej książce Viktora Orbána, napisanej w 2007 r., a zatytułowanej „Ojczyzna jest jedna”. Więcej w niej jednak diagnozy na temat złego stanu rzeczy w państwie („kraj jest słaby, państwo jest słabe, polityka jest słaba, ale ludzie są jeszcze silni”), aniżeli prognoz na temat przyszłości.

„Nowy system”, o jakim mówił i pisał Orbán, kształtowano raczej czynami, niż teoriami. Już wkrótce po wyborach ogłoszono, że kraj wchodzi w erę narodowej współpracy, a odpowiednią odezwą (A Nemzeti Együttműködés Nyilatkozata) nakazano rozlepić we wszystkich urzędach w państwie. Logiczną konsekwencją tego kroku była, przyjęta pod koniec roku, ustawa o podwójnym obywatelstwie, nadająca bierne i czynne prawa wyborcze Węgrom zamieszkałym w diasporze w krajach ościennych (związany z obozem rządowym tygodnik „Hetiválasz” ocenił, że w samym Siedmiogrodzie liczba wyborców może zwiększyć się o 250-400 tys. osób).

Nastroje w kraju, jak świadczyły wszystkie badania opinii publicznej i sondaże, nadal były podle. Chcąc podnieść ducha narodu najpierw odrzucono „dyktat” Międzynarodowego Funduszu Walutowego, potem rząd wszedł nawet w otwarty spór z Komisją Europejską (nt. wysokości deficytu budżetowego w państwie), aż wreszcie jesienią nałożył specjalny 19-procentowy „podatek kryzysowy” na wielkie firmy i transnarodowe korporacje, mimo, że te drugie wypracowują, jak się szacuje, ok. 80 proc. węgierskiego eksportu. To też się społeczeństwu podobało. Mniej natomiast podobała się inna decyzja – o przejęciu prywatnych funduszy emerytalnych, odpowiednika naszych OFE, na rzecz państwa – i to mimo uspokajającego listu premiera do emerytów w tej sprawie z 11 grudnia.

Równoległe przyszyły też, często spektakularne, a zarazem głębokie, zmiany personalne. Począwszy od Prezydenta Republiki. Jak zapisano na oficjalnej stronie premiera, „jego kandydatem” został były olimpijczyk Pál Schmitt, uchodzący za polityka partyjnego. Na mocy głosowania w parlamencie 6 sierpnia 2010 r. zastąpił on dotychczasowego prezydenta, prawnika o dużej renomie i doświadczeniu László Solyoma (też zresztą z wcześniejszego nadania Fideszu). Dokonano zmian w składzie Trybunału Konstytucyjnego, wymieniono kierownictwa Najwyższej Izby Kontroli, Państwowej Komisji Wyborczej, Rady Polityki Pieniężnej, osłabiając przy tym pochodzącego z innego nadania szefa Banku Centralnego. Zmian dokonywano na wszystkich szczeblach, często z natychmiastowym wypowiedzeniem i bez podania powodów zwolnienia. Sprawa w końcu trafiła do Trybunału Konstytucyjnego, który w lutym wydał orzeczenie zakazujące takich praktyk. Fidesz zapowiedział, że się do niego zastosuje. Tyle tylko, że ponieważ obowiązuje zasada, zgodnie z którą prawo nie działa wstecz, Trybunał nic nie mógł zrobić w sferze faktów już dokonanych, a tymczasem tych, których nowa władza chciała usunąć, już usunięto, zastępując ich własnymi nominatami.

W tym kontekście wyłoniła się sprawa dotychczas najgłośniejsza, bowiem wymieniono również skład Rady ds. Mediów, umieszczając w jej 5-osobowym gremium wyłącznie ludzi z nadania rządzącej partii, a jej szefowej nadając mandat opiewający na 9 lat, a także prawo wydawania dekretów. Był to pierwszy krok ku przyjęciu nowej ustawy medialnej, która narobiła tyle szumu i wyraźnie w początkach br. przyćmiła rozpoczęcie węgierskiej Prezydencji w Unii Europejskiej.

Etap trzeci: nowa Konstytucja, nowy system

Cały proces nie jest zakończony. W pierwszych dniach marca rząd węgierski przyjął długo oczekiwany pakiet reform gospodarczych. Objął on aż 26 postulatów, m.in. takich, że od 2014 r. parlament węgierski będzie liczył 200 posłów (w miejsce dotychczasowych 386), ministrowie w rządzie będą mieli 20, a nie 40-dniowe urlopy, dokona się wnikliwego

przeгляdu systemu rent, zmniejszy z 18 do 15 lat obowiązkowe nauczanie w szkołach, ograniczy możliwości wcześniejszego przechodzenia na emeryturę, obniży dopłaty do leków, itp. Wszystko to w celu „zwiększenia wiarygodności na międzynarodowych rynkach”, a przede wszystkim obniżenia sięgającego 80 proc. PKB długu publicznego.

Nie wiadomo, jak na ten program zaciskania pasa zareaguje społeczeństwo, dotychczas ciągle, choć w mniejszym stopniu niż przed rokiem, popierające Fidesz. Jak zwykle, diabeł zdaje się tkwić w szczegółach, a tych w ogłoszonym publicznie pakiecie nie podano zbyt wiele (tajemnicą poliszynela jest ponoć 180-stronicowy program szczegółowych przedsięwzięć, które mają być stopniowo wprowadzane w życie).

Obok pakietu oszczędnościowego, mającego zmniejszyć zadłużenie (wewnętrzne i zewnętrzne) oraz poprawić stan finansów państwa, w centrum zainteresowania Fideszu pozostaje jeszcze jedna kwestia, dla partii kluczowa, a mianowicie zapowiedziana już zmiana Konstytucji. Orbán zapowiedział bowiem na masowym wiecu w rocznicę wybuchu rewolucji 1956 r., 23 października ub. r., że w rok od zwycięskich wyborów, tzn. do końca kwietnia br. „wszystko to ma się zmienić, co jest przeciwne ludziom, narodowi, zdrowemu rozsądkowi, moralności i życiu”.

Nie ma wątpliwości, że miał wówczas na myśli nową Konstytucję, w której już w preambule, jak się zapowiada, ma być odwołanie do Korony św. Stefana, a więc pierwszego historycznego króla Węgrów, będącego zarazem uosobieniem ich jedności, a także do wartości chrześcijańskich. Natychmiast po przyjęciu preambuły, zapewne w dniu święta narodowego 15 marca, bo wszelkie symbole narodowe są teraz na Węgrzech w cenie, obecny parlament przeobrazi się po prostu w Konstytuante, a więc gremium mające za zadanie uchwalenie nowej Konstytucji.

Nie wiadomo, czy uda się pierwotny zamysł, by przyjęc ją przed Wielkanocą, przecież świętem zmartwychwstania, albowiem wobec krążących już projektów, zakładających m.in. ochronę życia poczętego, czy zakaz małżeństw przedstawicieli jednej płci, wyłoniła się mocna opozycja, złożona z socjalistów oraz „węgierskich zielonych” skupionych w partii o nazwie Możliwa jest Inna Polityka. Również skrajnie prawicowa, nacjonalistyczna Jobbik z innych względów nie patrzy na te projekty przychylnie. Emocje są duże, bowiem partie opozycyjne grożą bojkotem całego procesu, a nawet wyprowadzeniem swoich zwolenników na ulice. Albowiem, ich zdaniem, nowa ustawa zasadnicza będzie niczym innym, jak „Konstytucją Fideszu”, a nie całego narodu.

Jeden z najwybitniejszych analityków węgierskiej sceny, kiedyś liberał (podobnie jak u progu swych dziejów Fidesz!), potem poseł z ramienia Fideszu, prawnik-konstytucjonalista Péter Tölgyessy przestrzega, chyba jak najbardziej słusznie, że w ten oto sposób opozycja postawi się poza porządkiem konstytucyjnym w państwie, a polityka może przenieść się na ulice – i nadal destabilizować kraj.

Jednakże niecierpliwy, zawsze chętnie grający w ataku (niegdyś jako zapalony piłkarz), 47-letni Orbán zapewne się nie cofnie. Otworzył w minionym roku tyle frontów, otworzy i ten, wokół Konstytucji. Jest mu ona potrzebna jeśli nie do bezpośredniej władzy (przewiduje się utworzenie silnego urzędu kanclerskiego, albo wręcz prezydenckiego, z prezydentem Republiki na okres co najmniej 7-letni), to na pewno do spełnienia swej wizji i marzenia – ukształtowania kraju według własnych upodobań. Wystarczający mandat polityczny z demokratycznego nadania posiada. Opozycja w kraju jest słaba i rozproszona. Najwięksi dotychczas rywale, socjaliści, nie mogą się odnaleźć po poniesionych klęskach. Naród nadal jest sfrustrowany, głęboko nieufny i daje w sondażach do zrozumienia, że potrzebny mu wizjoner oraz rządy silnej ręki. Viktor Orbán, w dotychczasowej ocenie większości Węgrów, te kryteria spełnia. Czekają więc, jak postawi na nogi kraj, o którym przed objęciem rządów napisał: „Węgry, nasza Ojczyzna, są dziś krajem słabym”.

Chce silnego państwa. Ta misja nim kieruje. Idzie naprzód nie zważając na krytyki, głównie ze strony stołecznych i liberalnych elit, które – nie bez uzasadnienia – zarzucają mu:

centralizację, autokratyzm, tworzenie „republiki koleśków”, etatyzację, podważenie systemu równowagi i kontroli (checks and balances), jak też, co oczywiste, rozmontowanie systemu liberalno-demokratycznego, jaki ukształtował się w państwie po 1990 roku. Orbán na krytykę nie zważa, robi swoje. Buduje IV Republikę. To może dlatego jego projekty są tak emocjonalnie przyjmowane przez polskie media. Jedne, liberalne, zarzucają mu, iż buduje system na wzór projektowanej niedawno IV Rzeczypospolitej braci Kaczyńskich, drugie natomiast, na prawicy, stawiają go na piedestał, że robi właśnie to, czego w Polsce zrobić się nie udało.

Problem w tym, że Węgry to państwo członkowskie UE, a nawet – niemrawa jak dotąd, przynajmniej – Prezydencja Unii. Tymczasem UE to nic innego, jak pewien system wartości. Już przy okazji, tak ożywionej, debaty nad ustawą o mediach, stawiano władze Fideszu pod pręgierzem i pytano, czy nie podważają one czasem „kręgosłupa” demokracji, jakim jest wolność mediów. A ponieważ utworzony w 1988 r. Fidesz to partia wodzowska (od początku tak było!), więc najważniejsze pytanie trzeba zadać Viktorowi Orbánowi: czy prowadząc politykę historyczną, odwołując się do Korony św. Stefana, opowiadając się za silnym państwem, poradzi sobie z realizacją postawionych celów w kraju zaledwie 10-milionowym i to na dodatek w erze globalizacji i europejskiej integracji, gdzie tyle naczyń połączonych?

Jedno jest pewne. Małe Węgry są teraz państwem godnym większego zainteresowania.

Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego

jest niezależnym, apolitycznym think tankiem specjalizującym się w polityce zagranicznej, którego misją jest propagowanie wolności, sprawiedliwości i demokracji oraz wspieranie działań mających na celu umacnianie społeczeństwa obywatelskiego. Fundacja prowadzi swoją działalność zarówno w Polsce jak i za granicą ze szczególnym uwzględnieniem Europy Środkowej i Wschodniej, jak i Ameryki Północnej.

Fundacja mogła powstać dzięki przemianom politycznym, które nastąpiły w Polsce po 1989 roku. Ideały generała Kazimierza Pułaskiego (wolność, sprawiedliwość i demokracja) stanowią inspirację dla wszelkich inicjatyw podejmowanych przez Fundację. Działania Fundacji obejmują m.in.: prowadzenie badań naukowych, opracowywanie publikacji i analiz, przygotowywanie seminariów oraz konferencji, edukowanie i wspieranie liderów www.institutprzywodztwa.pl

Fundacja jest organizatorem Warszawskiego Regionalnego Kongresu Organizacji Pozarządowych www.warsawcongress.pl, Akademii Młodych Dyplomatów www.akademia.diplomacy.pl oraz wydawcą Platformy Komunikacyjnej dla Organizacji Pozarządowych www.non-gov.org

Fundacja przyznaje Nagrodę im. Kazimierza Pułaskiego „Rycerz Wolności” dla wybitnych postaci zasłużonych w promowaniu demokracji. Nagrodę dotychczas otrzymał profesor **Władysław Bartoszewski**, profesor **Norman Davies**, **Alaksandar Milinkiewicz**, lider demokratycznej opozycji na Białorusi, prezydenci **Lech Wałęsa**, **Aleksander Kwaśniewski**, **Valdas Adamkus** oraz wysoki przedstawiciel ds. wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa **Javier Solana**.

Fundacja Pułaskiego jest jedną z dwóch polskich organizacji pozarządowych posiadających status organizacji partnerskiej Rady Europy. Więcej o Fundacji na www.pulaski.pl

Komentarz Międzynarodowy Pułaskiego

to pogłębione analizy istotnych dla Polski zagadnień z zakresu polityki międzynarodowej, gospodarki światowej bądź bieżących wydarzeń w polskiej polityce. Dokument publikowany jest w dwóch wersjach językowych, polskiej i angielskiej. Osoby chcące publikować swoje oryginalne prace w Komentarzu proszone są o kontakt z Redaktorem Naczelnym p. **Dominikiem Jankowskim** djankowski@pulaski.pl. Żeby regularnie otrzymywać kolejne numery KMP należy podać swój e-mail na stronie www.pulaski.pl